

Biedni złożą się w podatkach na bogatych

14 czerwca 2018

Wprowadzona w zeszłym tygodniu opłata emisyjna jest nowym podatkiem ukrytym w cenie paliwa. Mimo tego, że już teraz podatki stanowią ponad połowę ceny benzyny, rządzący postanowili dołożyć nowy. Dla niepoznaki nazwali go „opłatą”, a nie podatkiem.

Skutkiem wprowadzenia opłaty emisyjnej będzie z pewnością podwyżka cen wszystkich towarów i usług. Stanie się to z powodu nieuniknionego wzrostu kosztów transportu. Rządzący przekonywali od dłuższego czasu, że jego wprowadzenie jest konieczne ze względu na to, że ich aktualną obsesją jest tak zwana elektromobilność, czyli samochody elektryczne.

Problem w tym, że takie pojazdy są wciąż bardzo drogie, dlatego nasi socjaliści wymyślili, że będą dopłacać do ich zakupu. Jak wiadomo rząd nie ma żadnych swoich pieniędzy i dysponuje tylko tym co ludziom zabierze lub tym co pożyczy na ich koszt. W przypadku elektromobilności skutek będzie taki, że rząd zabierze biednym i dopłaci bogatym.

Najtańszy samochód elektryczny kosztuje na rynku wtórnym ponad 70 tysięcy zł, a większość cen to dobrze ponad 100 tysięcy zł. W przypadku aut firmy Tesla, stanowiącej wyznacznik dla całej elektro branży, mówimy o koszcie od 200 tysięcy zł wzwyż. Rząd może zatem dopłacać do każdego auta nawet po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Władza zamierza zachęcić ludzi do zakupu tych drogich pojazdów dopłatami i opłatami. Politycy wpadli też na pomysł, aby utrudnić poruszanie się samochodami spalinowymi w centrach miast. Ma to być karane dodatkowym podatkiem zwanym dla niepoznaki biletem, opłatą, lub daniną.

Oczywiście większość ludzi nie dostrzega tego, że to nie mityczni bogacze na tym tracą, bo co to jest 20 zł za wjazd do strefy określanej jako centrum, dla kogoś kto dobrze zarabia. To po prostu stanie się przywilejem tych, których stać na elektryczne auta i tych, których będzie stać na takie wysokie opłaty. Rządzący nami socjaliści zorientowali się już, że ich elektromobilne szaleństwo może zdenerwować ludzi, którzy będą musieli za wszystko zapłacić drożej. Wymyślono więc historyjkę, że podwyżki cen paliw to sposób na walkę ze smogiem.

Można to zinterpretować tak, że według rządu powietrze poprawi się gdy będziemy mniej jeździć samochodami, bo będzie droższe paliwo. Jednak wiele osób wykorzystuje samochody do pracy. Czy to oznacza, że mają też mniej pracować?

Tak jak nasza władza unika jak ognia słowa socjalizm, konsekwentnie używając słowo solidaryzm, tak samo unikane jest słowo podatek. Wszak rządzący wielokrotnie obiecywali, że nowych podatków nie będzie, ale jest jak zwykle, tylko bardziej cynicznie, bo podatki nazywa się po prostu inaczej.

Te nowoczesne janosiki obrabiające coraz bardziej pracujących Polaków, dokładając coraz to nowych obciążeń podatkowych, wykazując niezwykłą inwencję w wyszukiwaniu synonimów dla słowa podatek. To właśnie stąd daniny, opłaty, bilety, ale broń Boże podatki. Dzięki takiemu prostemu trikowi, podczas kampanii wyborczej będą twierdzić, że nie podnieśli podatków, bo przecież formalnie tylko wprowadzili nowe daniny. Prawda, że proste?

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl